

Ofelio, pokaż cycki

Prapremiera „Amazonii” Michała Walczaka. Spektakl pokazuje dylematy aktorów, którzy marzyli o rolach Hamletów, a lądują w żenujących serialach albo kabotyńskich offowych produkcjach

JOANNA DERKACZEW

Publiczność warszawskiego Teatru na Woli śmieje się od pierwszej do ostatniej minuty. Już to powinno wzbudzić w krytyku zawodową czujność. Istnieje bowiem obawa, że mamy do czynienia z procederem „łatwej rozrywki”, „komercji”, „sztuki niskich lotów”. Sytuację komplikuje jednak to, że różnica między sztuką wysoką a niską, między „artystami” i „chałturnikami” jest tematem samego spektaklu.

„Amazonia” to podkolorowany obrazek z życia aktorów w wielkim mieście. Napięcie budowane jest niemal jak w „Zagubionych”. Cały czas zachodzimy w głowę, kto wyjdzie z kolejnego aktu z etatem, a kto z „panu już dziękujemy”? Kto się w następnej scenie zeszmaci, a kto dotrzyma przysięg składanych mistrzom? Kto się sprzedaje do telewizji, a kto do końca będzie trzymał się offowych projektów, niedogrzanych sal i reżyserów z ambicjami?

Aneta (Agata Wątróbska) i Mundek (Paweł Domagała) to para absolwentów warszawskiej Akademii Teatralnej. Zostali powołani do celów wyższych niż udział w upokarzających castingach. Mieli być Kordianami, Rachelami. Mieli mówić Wyspiańskim, Słowackim, Szekspirem. Gdy szanse na etat się nie pojawiają, a życie z pieniędzy rodziców (przeznaczanych głównie na trawę i gry komputerowe) staje się zbyt upokarzające, kapitulują. Aneta zdobywa rolę w nowym polskim serialu „Amazonia”. Zaczyna wreszcie odkładać pieniądze na kafelki, choć musi przyzwyczaić się do uwag reżysera (Krzysztof Stelmasyzyk) w stylu „wzruszamy, wzruszamy” i „pokaż cycki”. Ta ostatnia uwaga szczególnie podoba się jej partnerowi z planu, pozbawionemu złudzeń, zahamowań oraz niepotrzebnej ambicji Krzysztofowi (Maciej Zakościelny).

Tymczasem partner Magdy unosi się honorem i wybiera paradowanie po ulicach w kostiumie kufla piwa. Jego poczucie moralnej wyższości nad ukochaną jeszcze wzrasta, gdy zarabijając jako pizza Franka (Patry-



Wzruszamy, wzruszamy... – w ten sposób reżyser fikcyjnego serialu „Amazonia” (Krzysztof Stelmasyzyk – na zdj.) instruuje początkującą aktorkę

cja Soliman) przedstawi go Jerzemu (Łukasz Lewandowski), reżyserowi, który „chce trudnego”. W jego historycznych gestach i mętnych wywodach można rozpoznać karykatury wielu warszawskich reżyserów. Jerzy jest jak jak dziecko - agresywne, kapryśne, a zarazem uradowane, że dostało do zabawy żywych ludzi. Gdy po premierze spektaklu „Apokalipsa” wybiega do braw, daje kilkuminutowy pokaz ukłonów skromnych, baletowych, gwiazdorskich, obrażonych, ekstatycznych, ukłonów „ach, nie, nie” i „no, już do brze - jestem wasz”. Choć przecież nie o sławę chodziło, ale o prawdę, dobro i piękno.

Środowiskowe dylematy są nie tylko tłem dla miłosnych przetasowań na linii Aneta - Krzysztof - Mundek - Franka. To one śmieszą i nadają całości absurdalno-tragiczny klimat. W żadnej innej „grupie zawodowej” kontrast między oczekiwaniami i rzeczywistością nie jest tak jaskrawy. W żadnej innej nie ma tak sprzyjających warunków do pompowania własnego narcyzmu i grafomanii. Temat jest na tyle gorący, że w ciągu kilku ostatnich tygodni powstało kilka fars, kabaretów i show o sytuacji „aktora stołecznego” - m.in. „Wszystko, co chcielibyście wiedzieć o teatrze” Grupy Montownia w warszawskim klubie Chłodna 25 i „Dobry wieczór państwu”, czyli autorskie wyznania konfesiarska Krzysztofa Materny w Te-

atrze Polonia. Już 11 lutego premiera „Aktorów nieprovincjonalnych” Grupy Maciej w Centralnym Basenie Artystycznym.

„Amazonia” wypada na tym tle jak bajkowa superprodukcja zamówiona przez jakąś telewizję śniadaniową. Wszystko jest gładkie, dopracowane i wystylizowane. Kostiumy - bezpiecznie beżowe, z lekkim dodatkiem blade go różu. Wideoprojekcje uzupełniają minimalistyczną scenografię - lekkostrawne jak w reklamie perfum czy sportowego samochodu (w zależności od sugerowanej pory dnia: pola kwiatów lub światła wielkiego miasta). Żarty bywają odważne, ale nie przesadne. Miłosny dramat Anety i Mundka daje szansę, by powzdychać, ale nie odbiera dobrego samopoczucia.

Mimo wewnętrzteatralnego kontekstu „Amazonia” nie jest więc krytycznym paradokumentem o środowisku. Jest raczej fantastycznym spektaklem walentynkowym. Świetnie zagrany, profesjonalnie zrealizowany, z rewelacyjnie napisanym tekstem i luksusową oprawą wizualną. Polska komedia jest w oplakany stan. Pewnie należy się zatem cieszyć, gdy sprawną komedią okazuje się coś, po czym spodziewano się ostrości i głębi. ●

Teatr na Woli w Warszawie, „Amazonia” Michała Walczaka, reż. Agnieszka Glińska